**Rok V.** | **Kraków-Podgórze, Piątek 12 Lipca 1907** | **Nr 186**

**4** **Cena Numeru wszędzie** Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

# NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

**OGŁOSZENIA**

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

**Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.**

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

**Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.**

**Redakcya i Administracya „Nowin“**: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

**„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8.** Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

## Prosimy odnowić prenumeratę.

**Prenumerata „Nowin“ wynosi 2 korony miesięcznie**

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, **nie zaś roznosicielom** (kolporterom).

**Uwaga:** Biura redakcyi i administracyi „Nowin“ zostały z dniem 27 czerwca przeniesione do lokalu

**przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro**

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

## Widmo wojny amerykańsko-japońskiej.

Dzienniki londyńskie dojrzały na horyzoncie widmo wojny **amerykańsko japońskiej** — i zaalarmowały świat. Faktycznie między Ameryką a Japonią stosunki są od dłuższego czasu naprężone, a przyczyny tego są różnorakie. Między innemi w Kalifornii Japończycy, wbrew zawartemu traktatowi, są traktowani jak paryasi; nie mogą dzieci do szkół posyłać etc. Sytuacya zaostrzyła się bardzo, zwłaszcza, gdy rząd amerykański wysłał na wody Oceanu Spokojnego eskadrę 18 okrętów wojennych, rzekomo w celu manewrów i gdy postanowił ufortyfikować wyspy Filipińskie. — O Japonii zaś wiedziano, że nie ustaje w zbrojeniach i zamówiła znaczną ilość dział okrętowych u Kruppa. Alarmujące telegramy z Waszyngtonu do pism angielskich, wywołały więc silne wrażenie. Niemniej jednak uważać należy **alarm za nieuzasadniony** i ostatnie wiadomości zarówno z Ameryki, jak z Japonii świadczą, że **zamiar wojny jest daleki od obu państw.**

*Telegramy „Nowin“.*

**Londyn.** Do „Daily Telegraph“ donoszą z Hagi, że w kołach członków konferencyi panuje bardzo pesymistyczne zapatrywanie na zatarg japońsko amerykański; powiadają, że między obu rządami wymieniono już bardzo ostre noty i że Japonia zmuszoną będzie do interwencyi w Kalifornii na korzyść swych poddanych.

**Nowy Iork.** Japoński admirał Jamamotto, który przybył tu z Europy, oświadcza, że jego zdaniem stosunki przyjazne między Stanami Zjednoczonemi a Japonią długo trwać będą. Obecna burza uspokoi się. Wiele zależy od stanowiska prasy.

**Waszyngton.** Departament stanu i tutejsza ambasada japońska zaprzeczają stanowczo wiadomości, którą z Hagi przesłano do pism londyńskich, jakoby Japonia w sposób kategoryczny zażądała od Stanów Zjednoczonych zadośćuczynienia w sprawie traktowania Japończyków w San Francisco, oraz oświadczają, że w sprawie tej nie toczą się żadne pertraktacye między obu rządami.

## Ludowi nauczyciele-emeryci.

W sali krakowskiej Rady powiatowej odbyło się zebranie emerytów i emerytek krajowego nauczycielstwa ludowego, celem podjęcia akcyi, zmierzającej do polepszenia ich nadzwyczaj nędznego bytu materyalnego, co wobec teraźniejszej ogólnej, a coraz bardziej wzrastającej drożyzny, oraz wobec polepszenia płac urzędnikom wszelkiej kategoryi, a nawet nauczycielstwu ludowemu, stanowi niejako warunek istnienia i bytu ich samych i ich rodzin. Zebrało się kilkudziesięciu uczestników, steranych i posiwiałych w długoletniej służbie dla narodu szermierzy i pionierów oświaty ludowej. W każdem prawie ich słowie przebija gorzka pamięć przeżytych walk i zawodów.

Uchwalono jednogłośnie poparty przez licznych innych mowców następujący wniosek p. Saloniego:

„Zgromadzenie uchwala rozwinąć jak najenergiczniejszą, a samodzielną akcyę, zmierzającą do podwyższenia emerytur nauczycielom i nauczycielkom, będącym w stanie spoczynku, oraz postanawia wybrać komitet, który ma się tą sprawą bezwłocznie zająć“.

Wybrano też przez aklamacyę na propozycyę p. Mioduńskiego komitet, w skład którego weszli pp.: Myszał, Hostynek, Saloni, Cześnikiewicz, Kilmala, Kolbiarz, Olszewski, Lang i Zięba z Krzeszowic — z prawem zakooptowania jeszcze innych członków w miarę potrzeby. Uchwalono również, że na bieżące wydatki komitetu ma każdy z przystępujących do akcyi emerytów i emerytek złożyć kwotę 1 koronę, a funkcyę skarbnika powierzono p. Langowi. (Kraków, Rakowicka 25).

## Brat mścicielem siostry.

W Brukseli przez ośm dni toczyła się senzacyjna rozprawa przeciw Carlosowi Waddingtonowi, który zastrzelił kochanka swej siostry Balmacedę, sekretarza poselstwa chilijskiego.

O tej romantycznej sprawie donieśliśmy już obszernie przed kilku dniami. Młody Waddington wydał się władzom belgijskim. Na rozprawie przyznał się w zupełności do winy, a na zapytanie prezydenta, czy żałuje, że zamordował Balmacedę, odpowiedział: „Nie żałuję“. Powtarzał to ciągle. Zachowywał się zresztą spokojnie, raz tylko zapłakał, gdy matka po przesłuchaniu wyszła ze sali.

Po przemówieniu obrońców, siostra podsądnego błagała przysięgłych, aby uwolnili brata, który się dla niej poświęcił. Przysięgli naradzali się przez 20 minut, poczem wśród ogólnego naprężenia ogłosili werdykt, **zaprzeczający** wszystkie 3 pytania jednogłośnie. Rodzinie zamordowanego, jako stronie cywilnej, przyznano 1 franka odszkodowania.

## Złodzieje klejnotów.

Z Wiednia donoszą, że przed kilku dniami popełniono blisko milionową kradzież klejnotów, czyli najdroższych wyrobów złotniczych. Poszkodowany jest złotnik czyli jubiler wiedeński Herzl. Sprawa przedstawia się następująco:

Herzl zawarł znajomość z aktorem Lütte z Monachium i od dłuższego czasu oddawał mu kosztowne przedmioty jubilerskie, aby ten je dalej sprzedawał, i aby zwracał to, czego nie sprzeda. Lütte, mając liczne znajomości, sprzedawał zwykle z dobrem powodzeniem kosztowności Herzlowe. Początkowo oddawał uzyskane pieniądze, po potrąceniu pewnego wynagrodzenia, zupełnie regularnie Herzlowi.

Powoli zdołał Lütte, który w ostatnim czasie był jednym z wybitniejszych aktorów pierwszorzędnego teatru w Norymbergii w Bawaryi, tak pozyskać zaufanie Herzla, że tenże bez wahania powierzał mu klejnoty, dochodzące we wartości do kilkuset tysięcy marek. — W tych dniach wziął Lütte znowu kosztowności na sumę około 800 tysięcy mk. i w towarzystwie krewnej Herzla, którą mu tenże dodał dla pewności, pojechał do Norymbergii. Tu oczekiwał ich już wspólnik Luttego, również aktor, niejaki Horschel z Norymbergii. Na drugi dzień atoli Lütte znikł i przysłał z Berlina telegram, że zabawi tam w interesach kilka dni.

Wspólnik jego Horschel tymczasem tak umiał uspokoić krewną Herzla, że ta nie powzięła wcale podejrzenia. Wkrótce jednakże i Horschel znikł z Norymbergii. Wtedy dopiero poznano, że sprytni aktorzy popełnili oszustwo i natychmiast naturalnie poruszono wszystkie sprężyny, aby złodziejów pochwycić. Policya austryacka i niemiecka gorączkową rozwinęły czynność, ale dotychczas nie udało się sprawców kradzieży odnaleźć.

Gdzie przybywają albo raczej w którym kierunku uciekają, nie wiadomo. Natomiast donoszą z Berlina, że policya tamtejsza odebrała pewnemu jubilerowi z Norymbergii w jednym z hotelów berlińskich część skradzionych kosztowności we wartości 300 tysięcy marek. Jubilera owego naturalnie aresztowano.

Dodać i to trzeba, że ów Lütte był sobie początkowo uczniem u golibrody, potem uczył się u dentysty, a ostatecznie poszedł do teatru jako aktor.

## Marsz wojskowy przez Saharę.

Przed laty jeszcze około 50, na mapie Afryki było mnóstwo plam białych, które oznaczały, że te obszary lądu afrykańskiego są zupełnie nieznane. Stopniowo jednak plamy te znikały i pozostała tylko jedna jeszcze, co prawda olbrzymia, niezbadana dotąd — pustynia Sahary. I ta plama maleje coraz bardziej, skutkiem usiłowań Francuzów. Na podstawie traktatów międzynarodowych, mają oni przyrzeczone władztwo nad zachodnią i środkową Saharą, to też docierają coraz dalej do środka pustyni, zajmując wcale nieznane dotąd obszary. Idzie im zwłaszcza o to, ażeby dotychczasowe swe posiadłości w Afryce: Algier i Tunis z jednej strony, a Sudan z drugiej, połączyć razem i utworzyć w ten sposób wielką „afrykańską Francyę“.

Szczególnie w usiłowaniach tych zasłużył się pułkownik Laperrine, który zorganizował t. zw. „korpus meharystów“, czyli jazdę francuską, posługującą się wielbłądami, która pod względem szybkości ruchów i marszów, zręczności i odporności na trudy i znoje, nie ustępuje wojownikom dzikich plemion afrykańskich.

W przeciągu ostatnich lat sześciu podejmował Laperrine liczne wyprawy na wielbłądach w głąb Sahary. Ostatnią, z roku zeszłego opisał w pewnem czasopiśmie. Wyjmujemy z tego opisu ciekawe szczegóły:

Dzikie szczepy, zamieszkujące południowe Marokko, odwiedzają od niepamiętnych czasów głąb pustyni, paląc napotkane po drodze oazy i zasypując źródła, aby bronić Europejczykom przejścia przez Saharę, szczególnie zaś niszczą wszelkie ślady życia w Krainie Taodeni, posiadającej bogate pokłady soli. Laperrine postanowił kres położyć tej niszczycielskiej robocie. Wyprawa, o której mowa, powiodła się dość dobrze, atoli w pochodzie nie spotkano się z bandami krajowców, którzy, snać zasłyszawszy o zamiarach francuskiego pułkownika, nie leźli mu w drogę.

Wyprawa składała się z 7 Europejczyków, 60 tubylców meharystów, 15 konnych strzelców algierskich, a prócz tego było 54 wielbłądów jucznych, niosących zapasy wody i żywności na 90 dni, oraz amunicyi.

Z końcem marca wyruszył Laperrine z Adghar, a z końcem maja był w Taodeni. Na drogę powrotną obrał Laperrine — mimo wszystko — prostą drogę do Adghar, tembardziej, że w Taodeni nawinęło się kilku przewodników, dobrze tę znających.

Szlak ten karawanowy, dotychczas jeszcze stopą Europejczyka nietknięty, ma 600 kilometrów

---

## Nowy Żyd wieczny tułacz

156

*według Eugeniusza Sue*

*opracował Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

— Widzisz, że o jednym myślałyśmy obiedwie, jak zwykle: ja tylko chciałam oszczędzić ci zadziwienia i z wyjawieniem myśli zaczekać, aż będziemy same.

— Tak, ale mnie coś jeszcze dręczy...

— Cóż takiego?

— Najprzód Dagobert i jego żona powiedzą nam: panny nie jesteście do tego stworzone, abyście szyły worki z grubego płótna... wstydźcie się... córki marszałka Francyi; a potem, a potem jeśli my będziemy się upierały... co wy chcecie? — powiedzą nam — niema dla was roboty.. poszukajcie jej... jeśli koniecznie chcecie... moje panny... A wtedy któż będzie w kłopocie?.. nie kto inny, tylko panny Simon, bo gdzież znajdziemy robotę?

— Cała rzecz, że gdy Dagobertowi przyjdzie coś do głowy...

— Oho! wtedy... zręcznie mu tylko pochlebić...

— Tak, dobre to nieraz, ale w innych razach nic z nim poradzić nie można. Naprzykład w drodze, kiedy chciałyśmy nie pozwolić mu, aby się tak dla nas trudził...

— Moja siostro, mam pewną myśl! — zawołała Róża — wyborną myśl.

— Zobaczymy... mów tylko...

— Znasz dobrze tę biedną szwaczkę, którą nazywają Garbuską, a która wydaje się tak uczynną, tak dobrą...

— Rzeczywiście, a przytem bojaźliwa, ostrożna, powiedziałby kto, że ciągle się boi, aby się nie narazić, nie naprzykrzyć nawet spojrzeniem. Posłuchaj, wczoraj, nie wiedząc, że mam ją na oku, przyglądała się tobie z miną tak dobrotliwą, tak łagodną, wydawała się tak szczęśliwą, że łzy stanęły mi w oczach, tak mnie to wzruszyło...

— A więc dobrze! trzeba zapytać Garbuskę, jakim sposobem ona dla siebie znajduje robotę, gdyż niezawodnie utrzymuje się z pracy rąk.

— Dobrze mówisz, ona nam powie; a gdy dowiemy się, naprożno nas łajać będzie Dagobert, chcąc wmówić w nas dumę: będziemy tak uparte, jak on.

— Tak, tak, będziemy stałe w postanowieniu, pokażemy mu, jak sam często powtarza, że w naszych żyłach płynie krew żołnierska.

— Ty utrzymujesz, kochany Dagobercie — powiemy mu — że będziemy kiedyś bogate!... tem lepiej... to miło nam będzie pomyśleć o obecnych czasach.

— A więc postanowione, nieprawdaż, siostrzyczko? Skoro tylko będziemy same z Garbuską, zwierzymy się jej i poprosimy o radę, w jaki sposób dostać robotę; ona taka dobra, że nam nie odmówi.

— Pewna jestem, że, gdy nasz ojciec powróci, również będzie rad z tego, że mamy ochotę do pracy.

— I pochwali nam to, żeśmy chciały sobie radzić, jakgdybyśmy same były na tym świecie...

Na te słowa siostry Róża wzdrygnęła się. Jakiś smutek, prawie trwoga odbiła się na jej twarzyczce i zawołała:

— O! moja siostro, jaka myśl okropna!...

— Co ci jest?... przerażasz mnie...

— W chwili kiedyś mówiła, że ojciec nasz będzie rad, że my o sobie myślimy, jakgdybyśmy były same na świecie, przyszła mi okropna myśl do głowy, nie wiem dlaczego... a potem... uważaj, jak bije mi serce, możnaby pomyśleć, że nas spotkać ma jakieś nieszczęście.

— To prawda! biedne serce strasznie ci bije... Ale o czem myślałaś?... przerażasz mnie!

— Kiedyśmy były uwięzione, przynajmniej nie rozłączano nas, a wreszcie więzienie było dla nas schronieniem...

— Tak, ale smutnem, chociaż razem w niem byłyśmy obydwie.

— Lecz gdyby tutaj los... nieszczęście... odłączyło nas od Dagoberta; gdybyśmy pozostały same... opuszczone, bez pomocy, bez ratunku w tem wielkiem mieście?

— Ach! moja siostro... nie mów o tem!... To myśl okropna!... Mój Boże!... co począć w takim razie?

Piękne ich twarzyczki, dotąd ożywione szlachetną nadzieją, pobladły i zasępiły się.

Po dość długiem milczeniu, Róża podniosła głowę: oczy jej były zroszone łzami.

Dalszy ciąg nastąpi.

długości. Pierwsza studnia przydrożna, El-Biar, na jaką natrafiono, o 50 kilometrów od Taodeni, była całkiem zasypana, 8 godzin pracy pochłonęło odkopywanie, by słoną jej wodą napoić wielbłądy. Paszy na małej oazie przy studni było bardzo skąpo, więc po krótkim postoju, już tylko z 50 dromedarami jucznemi, bo kilka padło, ruszył pułkownik w dalszą drogę. Od następnej oazy i studni Tin-Hala dzieliło wyprawę 150 kilometrów. Z powodu wzmagającego się codzień tropikalnego upału, podróżowano tylko nocami; wskutek znużenia i skwaru słonecznego padło w ciągu marszu znowu 11 wielbłądów.

Ostatni dzień przed Tin-Hala był najgorszy. Wielu z ludzi, należących do wyprawy, wypiło za dużo słonej wody ze studni w El-Biar i omdlewało z pragnienia: inni porozbierali się do naga i siedząc na wielbłądach, bredzili jak w delirium, inni wreszcie pokładali się na ziemi i oświadczyli, że wolą raczej natychmiast zginąć, aniżeli iść dalej. Musiano ich gwałtem poprzywiązywać do siodeł — tak ruszono dalej. Do Tin-Hala przybyto 6 czerwca. Niestety woda, na jaką tu natrafiono, miała smak ługu z mydlinami, nie gasiła pragnienia i powodowała puchnięcie całego ciała, szczególnie rąk i nóg. Pewien 18-letni żołnierz spuchł tak okropnie, że dopiero po 30 dniach odzyskał normalne kształty. Na szczęście natrafiono tu na dość obfitą roślinność.

W Hassi-uld-Brini zrobiono postój trzydniowy. Dnia 24 czerwca miano ruszyć dalej, pokazało się jednak, że 19 wielbłądów zbuntowało się podczas snu jeźdźców i drapnęło — jak to po śladach na piasku poznano — z powrotem do Taodeni. Udało się wprawdzie dogonić strejkujące zwierzęta i sprowadzić je napowrót. Spowodowało to jednak stratę 4 dni czasu i wyczerpanie zapasów żywności, skutkiem czego musiano jednego wielbłąda zakłuć — na mięso. Następnych dni znowu 10 wielbładów zastrejkowało. Natrafiono wprawdzie na dość obfitą paszę, ale ze względu na brak żywności dla ludzi spieszono i pozwolono wielbłądom paść się tylko 4 godziny. To im się zdawało za mało, położyły się na ziemię i było niepodobieństwem zmusić je do pochodu. Gdy karawana ruszyła bez nich dalej, widziano z odległości za pomocą lunet, że wielbłądy wstały i pasły się trawą. Wskutek utraty tylu wielbłądów musiał Laperrine część juków, a między innemi 12.000 nabojów, zagrzebać przy drodze pustyni.

Nareszcie, po dalszych jeszcze stratach, stanął Laperrine dnia 9 lipca w Adgar. Mimo tych rozlicznych trudności odkryto — można powiedzieć— dawną drogę karawanową. Cały obszar, przez który ta droga prowadzi, obejmuje 2500 kilometrów, z których 2000 było przestrzenią dotąd zupełnie nieznaną. Zrobiono liczne spostrzeżenia astronomiczne, przywieziono próbki wody z rozmaitych studzien i okazy znalezionych po drodze minerałów.

## Nu, nu!

Pan Fiszel A... dzierżawi majątek ziemski od pana Mendla B*, kontrakt waruje roczne wypowiedzenie.

W pewnym czasie pan Fiszel, dzierżawca, jedzie do pana Mendla, właściciela i wypowiada mu dzierżawę od dnia tego a tego.

Pan Mendel, wysłuchawszy go cierpliwie, mówi:
— „Nu — nu“.

* * *

W rok potem pan Fiszel chce się wynieść z dzierżawy, ale pan Mendel go nie puszcza.

Pan Fiszel mimo to wynosi się z dzierżawy.

* * *

Następuje skarga i rozprawa sądowa.

* * *

Wczoraj epilog rozegrał się w tutejszym sądzie.

Oskarżony o niedotrzymanie warunków kontraktu, pan Fiszel, mówi:

— Czego pan właściwie odemnie chce? Na rok przed terminem, jak tego wyraźnie kontrakt wymaga, wypowiedziałem panu dzierżawę, a pan to przyjął do wiadomości i powiedział „Nu — nu“, a teraz się pan tego wypiera.

— Ja się tego wcale nie wypieram. Powiedziałem „nu — nu“, bo ja zawsze mówię „nu — nu“, jeżeli się czemu dziwię, ale to wcale nie upoważniało pana do ustąpienia z dzierżawy.

Nastąpiły wywody prawne obu stron. Sąd udaje się na ustęp, naradza się i po godzinie orzeka, że pan Fiszel winien panu Mendlowi zapłacić ratę dzierżawną.

Obrońca pana Fiszla mówi:
— „Nu — nu“.
Musiał być bardzo żdziwiony.

Jeden z wyrokujących sędziów trybunału, znany muzyk, wyraża ubolewanie, że za pomocą kamertonu, który zawsze nosi w kieszonce kamizelki nie można ustalić, czy „nu — nu“ w tym wypadku miało oznaczać zgodę, czy zadziwienie.

Mina pana Fiszla rzednie, pan Mendel wychodzi z tryumfem, radca uderza w stół kamertonem i przykłada do ucha i dobiera tonu, powtarzając kilkakrotnie „nu — nu“, protokolant spisuje protokół i, „Finita la comedia“.

## Oj ci lekarze!

Lekarze, którzy w mieszkaniach swoich zaprowadzili telefony, skarżą się nieraz na nie, różni bowiem stali pacyenci mordują ich po kilka razy dziennie przez telefon różnemi szczegółami „nowemi fazami“ swoich cierpień, nieraz zupełnie imaginacyjnemi. Zdawałoby się, że jest na tę niedogodność sposób prosty: nie chodzić samemu do telefonu, a domownikom nakazać, aby odpowiadali natrętom, że doktora niema w domu. Środek ten pociągnąć jednak może za sobą skutki tragiczne, jak o tem świadczy historyjka, podana przez Marka Twaina.

Pewien lekarz mówi wieczorem do żony: „Jestem zmęczony, chcę spać, gdyby kto się pytał o mnie, powiedz, żem wyjechał“. O godzinie drugiej w nocy telefon dzwoni. Żona wstaje.

— Jest doktór?

— Niema, wyjechał.

— Ach, jaka szkoda, cóż teraz poczniemy? Ale prawda — droga pani, może nam pani jednak będzie mogła dopomódz w zmartwieniu. Nasze maleństwo dostało kolki. Pani, jako żona lekarza, będzie może wiedziała z praktyki męża, co w takim razie czynić należy.

— Zaraz, proszę zaczekać.

Doktorowa wraca do męża i opowiada mu, co się stało.

— Przecież im chyba można wyświadczyć tę drobną przysługę. Powiedz, co mają zrobić.

— Niech dadzą dziecku dwie krople laudanum.

Żona wraca do telefonu i udziela dokładnej porady, którą jej mąż podpowiada. Podziękowania, zapewnienie dozgonnej wdzięczności.

— Chwała Bogu, mamy już spokój.

Po kwadransie znów telefon.

— Kto mówi?

— To jeszcze my, szanowna pani. Przepraszamy najmocniej, ale tak się boimy o naszego malca. To też może pani wybaczy nam jeszcze jedno pytanie: Czy ten pan, który jest u pani, gdy męża niema, jest także lekarzem?

## Co słychać w mieście?

*Kraków, dnia 12 lipca 1907.*

**Wiceprezydent miasta** p. Chyliński rozpoczął wczoraj pięciotygodniowy urlop.

**Ze spraw miejskich.** Sekcya ekonomiczna odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem radcy Beringera. Sekcya uchwaliła rozszerzyć bramę cmentarną, dalej uregulować ulicę Dietlowską i uporządkować kilka placów miejskich i ulic. Sekcya uprosiła dalej prezydenta miasta, ażeby wdrożył w należytym czasie odpowiednie kroki o ustanowienie zarządu dworca kolei północnej w Krakowie a nie w Wiedniu. W końcu poleciła sekcya magistratowi wdrożyć rokowania z rządem, ażeby obecny budynek Szkoły sztuk pięknych rząd przejął na swą własność z tem zastrzeżeniem, że, jeśli tego budynku na powyższy cel przestanie używać, ma on być gminie zwrócony.

**Z kolei.** Minister kolei zamianował p. Mieczysława Korczyńskiego, kontrolorem Kasy c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

**Pielgrzymka do Częstochowy** z Kościoła OO. Reformatów w Krakowie pod przewodnictwem jednego z kapłanów Zakonu św. Ojca Franciszka wyjdzie nieodwołalnie w dniu 22 lipca br. po odprawionej wotywie o godzinie 7-mej rano. Uczestnicy muszą mieć paszport wizowany.

**Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie,** Karmelicka l. 15, prosi nas o zaznaczenie, że nie miało i nie ma nic wspólnego z krakowskim oddziałem ochrony podatników.

**Z teatru Rozmaitości.** Obecny program przedstawień w teatrze Rozmaitości w Parku krakowskim ściąga codziennie tłumy widzów. Atrakcyą programu są produkcye japońskiej trójki akrobatów, zachwycające i imponujące kocią iście sprawnością. Takich produkcyi krakowianie jeszcze nie widzieli. Inne punkty programu są również bardzo dobre. Przedewszystkiem wymienić należy p. Bronowskiego, jedynego komika polskiego. P. Bronowski swoim jowialnym, prawdziwie polskim humorem, zaskarbił sobie w krótkim czasie uznanie publiczności. Ogółem program jest i bardzo urozmaicony i nadzwyczaj interesujący.

**Ceny pieczywa w Krakowie.** Obecnie magistrat rozlepił po rogach ulic miasta wykaz cen pieczywa białego i czarnego wedle taryf, podanych przez piekarzy na miesiąc lipiec. Z ogłoszenia widać, że wszyscy piekarze białego pieczywa zatrzymali bułki „centówki“ i że waga tych bułek u wszystkich prawie piekarzy wynosi 4 dekagr. Jeden tylko piekarz wypieka te bułki w mikroskopijnej wadze 3 dekagr., jeden zaś dostarcza ich publiczności w wadze 4 i pół dek. Bułki wiedeńskie 4 halerzowe ważą od 4—6 dekagr.; rożki wiedeńskie 4-halerzowe ważą od 3 do 5 dekagr. Ceny chleba pszenicznego za pół klgr. wahają się od 13·5 hal. do 20 hal.; chleba żytniego zwyczajnego od 12 do 20 hal., wreszcie chleba razowego od 11 do 20 hal.

**Ognie sztuczne.** W sobotę 13 bm. odbędzie się w Parku krakowskim wielki festyn, poświęcony głównie produkcyom pyrotechnicznym, urządzony przez znakomitego krakowskiego pyrotechnika, p. Michała Mądrzykowskiego. Podczas festynu, którego program zapowiada cały szereg wspaniałych, dotąd w Krakowie niewidzianych nowości, przygrywać będzie orkiestra 56 pp. Popołudniu odbędą się na stawie wyścigi o nagrodę 10 kor. na kogucie, psie, łabędziu, koniu i dziku, poczem nastąpi wielka feerya p. t.: „Dramat wenecki“ na wodzie. Wieczorem p. Mądrzykowski rozpocznie swoje produkcye, zawierające cały szereg nowości. Jak się dowiadujemy, produkcye podczas wianków były tylko słabem odbiciem tego, co zobaczymy w sobotę. Na zakończenie przedstawiony zostanie wodospad pięciu dyabłów na rzece Styx w piekle, imponująca feerya pyrotechniczna. Mamy nadzieję, że publiczność krakowska, darząca p. Mądrzykowskiego, najstarszego polskiego pyrotechnika, taką sympatyą, tłumnie podąży na ten festyn, tembardziej, że produkcye p. Mądrzykowskiego mają już ustaloną sławę.

**Z sali sądowej.** Przed sądem powiatowym karnym w Krakowie odbyła się we czwartek 11 bm. rozprawa przeciw Józefowi Żółkowskiemu z Ludwinowa, wydalonemu w roku zeszłym ekspedytorowi „Nowin“, oskarżonemu o szereg sprzeniewierzeń na szkodę wydawnictwa. Ponieważ w toku rozprawy okazało się, że suma wyrządzonych szkód jest znaczniejszą od wykazanej w pierwotnem śledztwie, przeto na wniosek dra Edmunda Fischera, zastępcy strony poszkodowanej, prokurator rozszerzył oskarżenie i akta sprawy odesłane zostały do sądu krajowego karnego.

**Echa napadu na restauracyę Stattera.** Przed trybunałem karnym pod przew. radcy Traunfellnera odbyła się wczoraj rozprawa o znany napad socyalistycznych wyrostków na restauracyę Stattera. Podczas tego napadu jeden z siedzących w restauracyi czeladników rzeźnickich został uderzony kamieniem w głowę i ciężko zraniony. Jako sprawcę napadu, tj. tego, który rzucił kamieniem do szynku, rozpoznał jeden ze świadków niejakiego Wincentego Kamińskiego, przeciw któremu toczyła się rozprawa. Ponieważ brakło jednak stwierdzenia innych świadków, jakoby Kamiński działał był w zmowie, więc według brzmienia kodeksu został Kamiński uwolniony od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego.

**„Wesoła wdówka“ pod telegrafem.** Doskonała operetka Lehara, która w Krakowie trzykrotnie już zapełniła teatr po brzegi, przyjęła się już wśród publiczności tak, że dzisiaj na ulicy, w kawiarni, na plantach i w domu słyszy się arye i aryjki z „Wesołej wdówki“. Swoją drogą arye te znano już w Krakowie z produkcyi orkiestr, gramofonów, a nawet i katarynek, odegranie „Wesołej wdówki“ w teatrze przypomniało je tylko Krakowianom. Zręczną i lekką muzyczkę z tej operetki gwiżdżą więc teraz chłopacy terminatorscy i studenci, a wczoraj znalazło się nawet w aresztach pod telegrafem trzech czy czterech jegomościów, widocznie bardzo muzykalnych, którzy sobie nucili najweselej skoczne walczyki z „Wesołej wdowki“,

## Klarnet ks. proboszcza.

(*Z francuskiego*).

Vireloup jest wioską o jakiej setce mieszkańców, schowaną w głębi lasu, na granicy Burgundyi.

Parafia jest bardzo biedna: mało łąk, mało pól uprawnych, mieszkańcy skąpo zarabiają na życie robotami w lesie.

Oddzieleni od reszty świata otaczającym ich lasem, ludzie z Vireloup są bardzo pierwotni i żyją niejako poza cywilizacyą.

Z głównem miastem łączą ich jedynie straszne boczne drożyny; pieszy posłaniec przynosi tu trzy razy na tydzień parę urzędowych okólników do merostwa i proboszcza, i bardzo rzadko jakiś list.

Wiadomości z zewnątrz dostają się do Vireloup tylko od czasu do czasu i tak późno, że w chwili, kiedy się po wsi rozchodzą, zakrawają raczej na legendę.

Pewnej niedzieli, rano, pod koniec lata, zapędziwszy się podczas jednej z moich botanicznych wycieczek w głąb lasu, błąkałem się długo w masie drzew i około godziny 10-tej wpadłem zgłodniały do Vireloup.

Sierpniowe słońce prażyło jedyną, kamienistą i pnącą się pod górę, ulicę i wioska, pod działaniem strasznego skwaru, pogrążona była, zdawało się, we śnie.

Wszystkie mieszkania były pozamykane; na froncie zabudowań o nieregularnych liniach, kilka kur tylko gdakało z cicha, zapuszczając swoje pracowite dzioby w kupy nagromadzonych tu i owdzie śmieci. Daremnie starałem się gdzieś znaleźć tradycyonalną wiechę z jałowca, zapowiadającą oberżę. Wszędzie drzwi pozamykane, a okna szczelnie pozasłaniane storami w czerwone kraty.

Niedaleko kościoła, skąd dochodziły mię głuche dźwięki śpiewających głosów, zoczyłem w końcu, w cieniu szopy, starą kobietę, zwiniętą w kłębek na ławce i przesuwającą w palcach różaniec.

Zbliżywszy się, spostrzegłem, że miała nogi sparaliżowane i domyśliłem się, że kazała się wynieść i usadowić naprzeciwko uchylonych okien kościoła, ażeby z daleka słuchać śpiewu pobożnych i w ten sposób w mszy św. brać udział. Przeprosiłem ją, że jej przeszkadzam i zapytałem o oberżę.

— W Vireloup niema wcale oberży — odpowiedziała mi, odkładając na bok różaniec. — Po co? Nie zaglądają tu żadni podróżni.

— Jeżeli się jednak ktoś zabłąka przypadkiem, gdzież się może posilić?

— A no, u księdza proboszcza.

— U księdza proboszcza?

— Tak, do niego zachodzą leśnicy i agent, jeżeli ich do wsi interes sprowadzi. Ale musi pan poczekać, aż się nabożeństwo skończy...

Nie pozostawało mi nic innego, tylko wysłuchać mszy świętej i wszedłem do kościoła.

Skoro otworzyłem drzwi, zrozumiałem odrazu, dlaczego wieś wydała mi się pustą. Obszerna nawa, o niskich, umajonych słupach, była napchana wiernymi. Cała ludność się tu zgromadziła. Kobiety w fioletowych czepkach obramowanych czarnym tiulem, zajmowały ławki; mężczyźni w bluzach, stali po bokach; znaczniejsi obywatele w kaftanach, rozsiedli się w ławkach dostojników kościelnych; dzieci ustawiły się szeregiem na stopniach chóru, chłopcy z jednej, dziewczęta z drugiej strony.

Promień słońca, przedzierając się przez popękane szyby w sklepieniu, padał skośnie na nawę i uwydatniał przez wiatr osmolone twarze, ręce odparzone, stwardniałe od roboty siekierą.

Nieustanna styczność z drzewami nadawała wszystkim tym ludziom coś z sękowatego i surowego wyglądu buków i dębów, pośród których żyła.

Kobiety z rozchylonemi ustami, ze złożonemi rękami, robiły wrażenie drewnianych posągów; mężczyźni, nieruchomi, ze zwieszonemi ramionami, z okiem zaspanem, mieli w sobie coś z sennej nieczułości puszczy.

Proboszcz w asystencyi dwóch chłopców o jasnych, najeżonych włosach, odmawiał właśnie kanon.

Podniósłszy w górę kielich, wyrecytował głosem czystym, chociaż drżącym „Pater“, potem, na „Agnus Dei“, rozległ się trzykrotnie odgłos dzwonka i ksiądz, trzymając w rękach święte naczynie, zszedł z ołtarza, ażeby udzielić paru wiernym komunii. Mogłem wtedy przypatrzeć się rysom twarzy tego, którego za chwilę miałem prosić o śniadanie.

Był to człowiek, mający lat zapewne pięćdziesiąt, chudy i sękaty, jak jego parafianie, z jasnemi, szczeremi oczyma, wydatnym nosem i szerokiemi, przyjemnemi ustami.

Po komunii wrócił do ołtarza i przystąpił do ablucyi. Kiedy obtarł kielich i zamknął komunikanty w cyboryum, zauważyłem w całem zgromadzeniu niezwykłe poruszenie. Wycierano nosy, kaszlano, każdy się poprawiał i nastawiał, jakby chciał lepiej słyszeć; oczy, przed chwilą zaspane, iskrzyły się teraz i zwracały niecierpliwie ku nyży, gdzie ministranci stawiali ampułki.

Myślałem, że proboszcz będzie miał kazanie, ale wkrótce zostałem wyprowadzony z błędu przez młodego kościelnego, niosącego na tacy... Zgadnijcie co?... — klarnet.

W tej samej chwili rozpromieniły się wszystkie oblicza, podczas gdy ksiądz sięgnął po instrument. Przebiegł po nim zwolna palcami, poczem, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, przyłożył klarnet do ust i zaczął na nim wygrywać.

Była to improwizacya na pół świecka, na pół religijna, bądź na motywach śpiewów kościelnych „Adeste fideles“ albo „O filii et filiae“, bądź na starych pieśniach, w rodzaju „Zaledwie wyszedłem z dzieciętwa“, osnuta.

Proboszcz doprawdy nie grał źle i parafianie dalecy byli od tego, żeby ich ta dziwna wstawka, tak, jak mnie, wprawiała w zdumienie; przeciwnie, uważali ję, zdawało się, za rzecz całkiem naturalną i szczerze się nią cieszyli.

Kobiety miały miny zachwycone, mężczyźni ruszali do taktu brodami, a dzieci radośnie wytrzeszczały oczy. Nosowe dźwięki klarnetu rozchodziły się wesoło po ubogim kościołku, wypełniając go naiwnemi melodyami.

że aż echo rozlegało się po dziedzińcu. Straż jednakże kazała wesołym jegomościom zamilknąć.

**Biblioteka muzeum techniczno-przemysłowego** z powodu letnich feryj będzie od dnia 15 lipca do 15 sierpnia b. r. zamknięta.

**Wycieczka.** Akademicki oddział okręgowy krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej urządza w niedzielę dnia 14-go bm. wycieczkę Związku katolickich rękodzielników i robotników w Krakowie do Okocimia. Punkt zborny o godzinie 7 rano w Domu katolickich rękodzielników i robotników przy ulicy św. Tomasza. O godzinie 8 odjazd do Okocimia; tam o godzinie 11 Msza św. polowa. O godz. 12.30 obiad, potem zwiedzanie browaru, zabawa, a o godzinie 7 wieczorem powrót do Słotwiny.

**Usiłowane samobójstwo.** Ubiegłej nocy około godziny 11-tej zawezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Berka Joselowicza do domu pod l. 19, gdzie Leja Seldermann wypiła znaczną ilość fosforu z zapałek, rozpuszczonego w alkoholu. Po wypompowaniu żołądka i zarządzeniu odpowiednich środków przewieziono desperatkę do szpitala św. Łazarza.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Piątek: „Wesoła wdówka“.
Sobota: „Wesoła wdówka“.
Niedziela: „Opowieści Hoffmana“.
Poniedziałek. „Wesoła wdówka“.
Wtorek: „Stara baśń“.
Sroda: „Wesoła wdówka“.
Czwartek: „Stara baśń“.

---

# Z Rady państwa.

**Dyskusya budżetowa w Izbie.**

*Posiedzenie środowe.*

W Izbie posłów toczyły się wczoraj w dalszym ciągu rozprawy nad **prowizoryum budżetowem.**

Pos. Bianchini omawia zachowanie się Węgrów wobec Chorwatów i czyni wszystkie miarodajne czynniki odpowiedzialnymi za trwający dziesiątki lat ucisk Chorwatów przez Węgrów.

Pos. Hlibowicki w zapytaniu do prezydenta użala się, że wiceprezydent Żaczek na onegdajszem posiedzeniu odebrał drowi Markowowi głos z powodu, że przemawiał w języku rzekomo niekrajowym, przez co nietylko pogwałcono zagwarantowane konstytucyą prawo wolności słowa, ale wogóle i zasadnicze ustawy państwowe.

Prezydent upomina mowcę, by ograniczył się do zapytania. (Żywe okrzyki, czy to jest zapytanie).

Pos. Hlibowicki: Pragnę udowodnić krajowość języka. Dr Markow i ja wybrani zostaliśmy przez stronnictwo narodowo-rosyjskie. (Okrzyki na ławach ruskich: Niema Rosyan w Austryi). Kandadaci tego stronnictwa otrzymali przeszło 183.000 głosów.

Nasze stronnictwo stoi na stanowisku, że małoruski szczep w Galicyi jest tylko małym odłamem małorosyjskiego szczepu w Rosyi i całego rosyjskiego narodu. (Przerywania). Wobec tego stronnictwo nasze uważa język rosyjski za język krajowy w Galicyi. (Wrzawa i przerywania ze strony socyalistów).

Prezydent Weisskirchner: Oświadczam, że postąpienie dra Żaczka zupełnie pochwalam (ponowne oklaski) i że całe prezydyum w tej kwestyi jest z nim jednego zdania. (Oklaski).

Dr Markow woła: „Niech żyje austryackie rusińistwo“. (Okrzyki wśród Rusinów: „Ruscy zdrajcy!“).

*Posiedzenie czwartkowe.*

**Wiedeń.** Poseł Offner omawia sprawy sądownictwa i podnosi konieczność reformy ustawy karnej, przynajmniej w drodze noweli. Mowca przedstawia następnie braki w ustawie o prowadzeniu śledztwa i o więzieniu śledczem, przyczem wskazuje na sprawę studentów ruskich we Lwowie. Dalej omawia poseł Offner mowę prezydenta gabinetu, stwierdzając, że nazwa „konserwatywny“ łączy się z niemiłemi wspomnieniami. Baron Beck znajduje się w koalicyi, po której nie można się spodziewać wiele dobrego. Należy czekać na to, czy br. Beck to wypełni, co się łączy z konserwatyzmem, t. j. czy przestrzegać będzie szanowanie ustaw. Mowca wskazuje, że 54 rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14 komisya konstytucyjna uznała za sprzeciwiające się ustawie. Podwyższenie opłat telefonicznych w drodze rozporządzenia jest lekceważeniem parlamentarnego prawa ustawodawczego. Mowca wzywa komisyę budżetową i Izbę, aby już przy prowizoryum budżetowem broniły praw konstytucyjnych parlamentu wobec rządu. — Również w sprawie podwyższenia adjutów dla praktykantów sądowych rząd nie liczył się z uchwalą Izby, która orzekła, że praktykantom ma być policzony rok służby wojskowej. Z powodu wywodów ministra skarbu zaznacza mowca, że urzędnicy poza służbą są niezawisłymi i wolnymi obywatelami.

**Wiedeń.** Pos. Ofner w dalszym ciągu swojej mowy podnosi konieczność utworzenia ministerstwa dla polityki socyalnej.

Pos. Bielohlawek odpierał zarzut podniesiony przeciwko chrześcijań-ko społecznym jakoby byli klerykałami i podkreślił, że stronnictwo to w każdym razie uznaje zwierzchność kościoła. Chrześć. społeczni będą domagać się przeprowadzenia zapowiedzianego w mowie tronowej chrześć. społecznego programu.

Pos. Beer podkreślił, że socyalni demokraci obstawać będą przy ostatecznem przeprowadzeniu ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy, przy rozwinięciu ochrony nad robotnikami, skróceniu czasu pracy, zaprowadzeniu ośmio godzinnego dnia pracy w górnictwie, oraz domagać się będą przeprowadzenia innych socyalnych reform.

**Konferencya przełożonych klubów.**

**Wiedeń.** Konferencya przełożonych klubów upełnomocniła prezydyum do przydzielenia szeregu przedłożeń rządowych bez pierwszego czytania do komisyi, z wyjątkiem przedłożenia o zmianie regulaminu. Kwestyę pomnożenia stanowisk wiceprezydentów pozostawiono na razie w zawieszeniu. Wnioski zapomogowe mają być jeszcze w tej sesyi załatwione. Komisya budżetowa ma w poniedziałek lub we wtorek załatwić prowizoryum budżetowe, poczem we czwartek rozpocznie się drugie czytanie prowizoryum. Kwestya językowa nie była omawianą.

**Sytuacya parlamentarna.**

**Wiedeń.** Radykaliści czescy zamierzają stanowczo przy drugiem czytaniu prowizoryum budżetowego prowadzić obstrukcyę w razie, jeżeli mowy czeskie nie byłyby protokołowane. Mają przygotowanych w tym celu 51 nagłych wniosków.

**Wiedeń.** Należy zaznaczyć, że p. dr Starzyński, drugi wiceprezydent Izby poselskiej, objął wczoraj faktycznie przewodnictwo w Izbie i kilkakrotnie kierował obradami. Posłowie ruscy dotrzymali przyrzeczenia i wcale nie przeszkadzali p. Starzyńskiemu w wykonywaniu jego obowiązków.

**Wiedeń.** Prezydym Koła zwołało na dziś posiedzenie Koła polskiego w sprawie zmiany statutu i w sprawie dyskusyi nad prowizoryum budżetowem.

**Moskalofile a dr Markow.**

**Wiedeń.** Wczoraj przed południem przybyła do parlamentu deputacya studentów ruskich, aby podziękować p. Markowowi za jego onegdajszą obronę języka rosyjskiego. Studenci wręczyli p. Markowowi bukiet a następnie dziękowali posłom czeskim Klofaczowi i Kramarzowi, za ich obronę języka rosyjskiego. Studenci prosili przywódzców czeskich, aby ci domagali się uznania języka rosyjskiego w Galicyi za język krajowy.

# Weryfikacya wyborów.

**Wiedeń.** Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi legitymacyjnej, na którem weryfikowano między innemi wybór Wityka.

Następnie przystąpiono do rozdziału referatów, przyczem przyszło do skandalicznej niespodzianki i do bardzo burzliwej i długiej dyskusyi. Referat o wyborze ministra Dzieduszyckiego, przydzielony został **posłowi Witykowi.** Już przed posiedzeniem obawiano się tego ze względu na naprężony stosunek między Czechami a Kołem polskiem. Podczas dyskusyi nad przydzieleniem referatu posła Dulęby, Czesi głosowali z Kołem polskiem. Poseł Prokesch, socyalista czeski, wygłosił przy tej sposobności mowę czeską i w ostry sposób atakował Czechów za to, że poparli Koło polskie.

Posłowie czescy opuścili skutkiem tych ataków salę. Pod nieobecność ich przystąpiono do głosowania, w którem za przydzieleniem mandatu ministra Dzieduszyckiego posłowi Witykowi głosowało 21 posłów, za przydzieleniem tegoż mandatu posłowi Buzekowi 18 posłów. Posłowie Sommer i Bielohlavek protestowali przeciw temu, że poseł Prokesch przemawiał po czesku.

Poseł Lagina (Chorwat) protestował przeciw zabranianiu przemawiania w komisyi w języku ojczystym. Poseł czeski Myslivec, spostrzegłszy wynik głosowania, wezwał posłów czeskich, aby powrócili do sali. Poseł Budzynowski oświadczył, że Rusini nie mają nic przeciw przydzielaniu ich mandatów Polakom, gdyż nie mają się czego obawiać.

---

Stare obrazy świętych, porozwieszane na ścianach, zdawały się odmładzać; papierowe kwiaty, zdobiące ołtarz, drgały zlekka, jakby poruszane wibracyą tonów, a pękate cherubiny, wyrzeźbione na kluczach sklepienia, uśmiechały się, z ustami rozdziawionemi od ucha do ucha.

Trwało to dobry kwadrans, poczem proboszcz obtarł koniec klarnetu i złożył go na tacy, którą jeden z ministrantów zaniósł na swoje miejsce. Parafianie ruszyli się ze swoich miejsc, ażeby opuścić kościół, a dzieci rozproszyły się po nawie, stukając trzewikami.

Kiedy się kościół opróżnił, poszedłem szukać proboszcza. Znalazłem go w zakrystyi i przedstawiłem mu nieśmiało konieczność odwołania się, w braku oberży, do jego gościnności. Wysłuchał mię, chowając ornat do komody, poczem, uśmiechając się:

— A dlaczegóżby nie! — zawołał — to całkiem naturalne! Gościnność wobec rzadkich przybyszów, których przypadek zapędził do mojej parafii, uważam za obowiązek proboszcza. Ludwiku — rzekł, zwracając się do posługującego mu chłopca — idź i powiedz Filomenie, żeby dodała drugie nakrycie i podwoiła ilość jaj do jajecznicy!...

— Musi pan pościć, bo nasze środki są bardzo ograniczone; ale pan wie, co jest napisane w starej księdze przysłów: „Więcej wart posiłek z chwastów, tam, gdzie jest przyjaźń, aniżeli uczta mięsna tam, gdzie panuje nienawiść“...

(Dokończenie nastąpi).

---

# Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

*(Telegramy „Nowin“).*

**Polskie seminaryum nauczycielskie.**

**Warszawa.** Z początkiem roku szkolnego 1907—8 otwarte będzie w Ursynowie pod Warszawą seminaryum dla nauczycieli ludowych.

**Deportacye.**

**Warszawa.** Po 11-to miesięcznem więzieniu na Pawiaku, wysłano do gubernii astrachańskiej na czas trwania stanu wojennego panie Wandę Gawrońską, Władysławę Ocieszkównę i Sabinę Silberholz.

Do twierdzy w Brześciu Litewskiem wysłano świeżo z więzienia ratuszowego 59 osób, a z cytadeli 137 osób.

**Zamach na policmajstra Radomia.**

**Radom.** Około godziny drugiej popołudniu, spełniono zamach na przejeżdżającego ulicą Lubelską policmajstra Radomia. Rzucono bombę. Policmajster z zamachu wyszedł cało, tylko konie uległy poranieniu nóg, a powóz strzaskany. Rany odniosło dziecko, bawiące się na ulicy. Miejsce zamachu, mianowicie dom, z którego, jak mówią, rzucono pod powóz bombę z 3. piętra, otoczono wojskiem. Sam policmajster hukiem eksplozyi bomby jest ogłuszony i oszołomiony. Stangret i kozacy, towarzyszący stale policmajstrowi, nie ulegli również szwankowi. Zarządzono liczne rewizye w mieście.

**Nabywanie ziemi w kraju zabranym.**

**Kijów.** Kijowski gen.-gubernator wyjaśnił, że polskim i żydowskim stowarzyszeniom, spółkom i w ogóle osobom prawnym, wolno nabywać ziemię bez specyalnego zezwolenia, o ile im tego statuty własne nie zabraniają.

**Rozruchy agrarne w Rosyi.**

**Petersburg.** O niepokojach chłopskich w okręgu Ładoga donoszą, że około 200 chłopów rozciągnęło sznur przez kanał, aby przeszkodzić przejazdowi parowców. Policyę przyjęto gradem kamieni, a komendanta znieważono. Gdy komendant kazał dać ognia, chłopi rzucili się do ucieczki. Dwóch chłopów zginęło, 20 odniosło rany; czterech z nich już zmarło, a 7 znajduje się jeszcze w niebezpieczeństwie życia.

**Berlin.** Korespondent petersburski „Berliner Tageblattu“ donosi, że w 17 guberniach grozi nieurodzaj. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło odnośnym gubernatorom sporządzić listy, potrzebnych ze strony rządu środków pomocy. — W trzech okręgach gubernii kurskiej wybuchły niepokoje chłopskie.

---

# Telegramy „Nowin“.

**Zjazd Kółek rolniczych.**

**Lwów.** Obrady Zjazdu Kółek rolniczych zakończyły się. Liczne wnioski postawione w ciągu dyskusyi, przedłożono zarządowi celem rozpatrzenia i załatwienia.

**Bierny opór praktykantów sądowych.**

**Wiedeń.** Wiedeńscy praktykanci sądowi wybrali wczoraj komitet, który ma ułożyć postulaty. W razie niespełnienia tych postulatów, praktykanci rozpoczną bierny opór.

**Południe Francyi uspokoiło się.**

**Narbonne.** Prawie wszystkie rady gminne w okręgu cofnęły dymisyę.

**Katastrofa w Nowym Jorku.**

**Londyn.** Do dzienników donoszą z Nowego Jorku, że w Filadelfii zawaliła się wielka lejarnia, przyczem 40 osób zginęło. 15 zwłok już wydobyto.

---

# Rozmaitości.

**Sezon ogórkowy** widocznie rozpoczął się już w Niemczech, skoro jeden z dzienników bawarskich donosi zupełnie seryo o tem, że we wsi Enoelsberg, zając pokąsał psa podwórzowego pewnego tamtejszego gospodarza. Mianowicie pies ten spał sobie koło swej budy, kiedy zbliżył się do niego ciekawy zając, obwąchał go, prawdopodobnie, aby przekonać się, czy Tyras żyje, lub też nie, a następnie ukąsił go w tylny pośladek. Ku wielkiej uciesze przypatrujących się tej scenie widzów, przerażony pies rzucił się do ucieczki, poczem zając, obrzuciwszy uciekającego pogardliwym spojrzeniem, również poskakał w ogrodowe zarośla.

**Syonista poseł Mahler** wyproszony z uniwersytetu. Senat akademicki uniwersytetu niemieckiego w Pradze, zawiadomił docenta, posła syonistycznego, dra Mahlera, że nie może mu nadal pozostawić do dyspozycyi sal w gmachu uniwersytetu, w których dotąd zwykł był wykładać. Senat motywuje swą decyzyę tem, iż w razie kontynuowania wykładów przez dra Mahlera, przyjść może do ponownych demonstracyj, w czasie których mogłyby doznać szwanku wartościowe dzieła sztuki, znajdujące się w salach wykładowych.

**Pawilon cesarski skradziony.** W Grunewaldzie pod Berlinem buduje pruski Unionklub tor wyścigowy wielkich rozmiarów z okazałym pawilonem dla cesarza, na razie jeno prowizoryczny dla przekonania się, czy będzie dość wysoki. Pawilon był już na wykończeniu, gdy go w nocy — skradziono. W nocy z soboty na niedzielę złodzieje wywieźli cały stelaż drewniany wraz z paradnemi obiciami w złotogłowiu.

**Szarańcza w puszczy Białowieskiej.** Na puszczę Białowieską napadła po ostatnich deszczach szarańcza, przez ludność miejscową „mananką“ zwana, która napada na drzewa i tak objada je z liścia, że więdną i schną najzdrowsze nawet pnie. Dotychczas w puszczy robactwo zniszczyło około 2.000 dziesięcin (3.600 morgów) lasu, a 20.000 dziesięcin jest zagrożonych. W obawie, aby nie uległa zniszczeniu cała puszcza Białowieska, ludność miejscowa postanowiła wziąć się do pracy i tysiącami prześladuje w lasach i tępi robactwo. Lud miejscowy tem chętniej ima się ciężkiej pracy, ponieważ obawia się, że szarańcza jest zwiastunem epidemii, która pochłaniać zacznie ofiary w ludziach. Zniszczone przez robactwo przestrzenie puszczy przedstawiają ponury, przestraszający ogromem spustoszenia widok.

**Pościg za Rockefellerem.** Do „Berliner Tageblatt“ donoszą z Chicago, że policyi udało się wreszcie zaaresztować Rockefellera i dostawić go do sądu jako świadka w głośnym procesie Standard Oil Compagny, który z powodu ukrywania się Rockefellera przeciągał się całymi miesiącami. Policya urządziła na Rockefellera formalne polowanie we wszystkich jego obszernych posiadłościach. Poruszono wszystkie sprężyny, byleby znaleźć miliardera. Pałac jego, wille wiejskie, mieszkanie jego dzieci, otoczono stale posterunkami policyjnymi. Mimo te, długo nie można było natrafić na jego ślad. Wreszcie policya dowiedziała się, że Rockefeller znajduje się w swych dobrach w Clevelandzie. Natychmiast wysłano tam silny oddział policyi, obsadzono wszystkie wyjścia, a komisarz policyi zażądał otwarcia bram parku. Gdy odźwierny odmówił, wysadzono drzwi, policyanci wdrapali się po wysokim murze i dotarli aż do pałacu. Znaleziono tam istotnie miliardera i odstawiono go do sądu, celem przesłuchania. Na podwórzu zamku znajdowały się reflektory elektryczne, podobne do używania na wojnie. Służyły one do tego, aby zabezpieczyć zamek przed niespodziewanym nocnym atakiem policyi. Na podwórzach było też wiele złośliwych, ogromnych psów. W głębi parku był przygotowany balon, którym miliarder zamierzał w ostatecznym wypadku ujść przed władzami. Energiczna akcya policyi udaremniła ten zamiar.

**Drogie perfumy.** Nikt nie przypuściłby, że ten skromny fiołek, opiewany w poezyi, może być nader wartościowym przedmiotem. Aby otrzymać jeden litr czystej esencyi fiołkowej, potrzeba 33.000 kilogramów świeżych fiołków, że zaś kilogram kosztuje 3 marki, a do tego przyłączają się koszta przyrządzania, destylacyi etc., więc jeden litr esencyi fiołkowej wypada na 100.000 marek. Esencya fiołkowa ma kolor zielonawo żółty i bardzo silny zapach, który jednak mało przypomina fiołki świeże. Dopiero po rozcieńczeniu 5—10.000-krotną ilością wody i alkoholu wywiązuje się zapach fiołkowy, a równocześnie silny zapach ziół, pochodzący z zielonych listków kielichowych.

Aby wytworzyć kilogram rezedowej perfumy, potrzeba również 33.000 kilogramów rozetkowych główek, a cena kupna tej esencyi wynosi za kilogram 30.000 marek.

Wobec tego cena 2.000 marek za kilogram słynnego olejku różanego przedstawia się bardzo skromnie.

---

**Jaka będzie pogoda w piątek?**

*Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej:* Galicya zachodnia: Zmiennie, miejscami opady.

---

**NADESŁANE.**

HANDEL I RESTAURACYA

**ST. MIĘTUSA**

**Kraków, ul. Szpitalna 19.**

poleca objady z 4 dań

po Koron **1.40**

Dnia 12-go lipca 1907 roku.

Rosół z lanem ciastem.
Barszcz zabielany.

Sztuka mięsa z ćwikłą.
Omlet z parmezanem.

Wieprzowa z kapustą.
Bruścik cielęcy, sos rakowy.
Sznycel cielęcy z marchewką.

Strudel z wiśni.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.
Gabinety do dyspozycyi.

## DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu
**minimum 50 halerzy.**

### Poszukiwane.

**Kupię** domek z ogródkiem blisko stacyi kolejowej, gdzie kościół i poczta w miejscu. Zgłoszenia pod K. B. poste restante Kraków, główna poczta za okazaniem kwitu inseratowego. 726

**Agentów** i zastępców poszukuje Towarzystwo „Aurora" Lwów, Podwale 7. 744

**Praktykant** znajdzie zaraz umieszczenie u malarza dekoracyjnego Karola Orleckiego, w Krakowie, ul. Garbarska 12. 750

**Praktykant** zamiejscowy z ukończoną II klasą gimnazyalną, dobrej konduity znajdzie umieszczenie w handlu papieru Juliana Kurkiewicza, Kraków, Mały Rynek. 751

### Do wydzierżawienia.

**Handel korzenny**

**wyszynk wina, kawiarnia oraz trafika**

z kompletnem urządzeniem i mieszkaniem dla dzierżawcy, jest na przedmieściu Krakowa w dobrem położeniu i przy sprzyjających warunkach zaraz do wydzierżawienia.

Bliższe szczegóły poda biuro składu piwa żywieckiego w Krakowie, ul. św. Anny l. 3

---

ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski
i budowlany
**Józefa Kuleszy**

naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

**Polska u stóp Chrystusa.**

wedle obrazu T. Butkiewicza karta korespondencyjna treści religijno patryotycznej wyszła świeżo w **kolorach** nakładem

**KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**
**Dra Władysława Miłkowskiego**
W KRAKOWIE
św. Jana 6, (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.

Cena sztuki 10 hal; tuzin 1 K., 100 sztuk 8 Koron.

Na porto 1 sztuki 10 hal.
Na porto tuzina 35 hal., na porto 100 sztuk 60 hal. dołączyć należy. 683d

**1/2 kg CUKRÓW**
w ozdobn pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
**ADAM PIASECKI**
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

**Zmiana Lokalu.**

Gł. Ajencya dzienników i ogłoszeń
**J. HOPCASA.**
**A. SALOMONOWEJ**
znajduje się obecnie 646
**przy ul. Sławkowskiej 2.**

Abonament Pism całego świata. Sprzedaż pojedynczych numerów pism, broszur, konduktorów, kalendarzy, widokówek i t. p. Przyjmuje się inseraty (ogłoszenia) do wszystkich pism.

**OSOBNY DZIAŁ KSIĘGARSKI.**

Filie sprzedaży pism na naszych straganach: **Mały Rynek i Wolnica,** oraz kiosk narożnik ul. Dietla i Krakowskiej.

---

**Zakład kupna i sprzedaży**
**Bronisławy Nowakowej**
w Krakowie ul. św Krzyża l. 10,

poleca:
meble, garderobę, obrazy, porcelany itp. Powyższe przedmioty przyjmuje się także w komis.

**Hotel Polski**

w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 216

P łyty
P łyny
P rzybory
P rzyrządy
P apiery

Fotograficzne

krajowe i zagraniczne najsłynniejszych firm: „Fos" (Warszawa), Kodak, Goerz, Lumière, Jougla etc. Po najtańszych cenach W największym wyborze. Cennik gratis.

**Warszawski Skład**
przyborów fotograficznych
**Szewska L. 2.**
697

**Story**

patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe. **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575

**WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR**
Kraków, Zwierzyniecka 8.

Zamówienia na prowincyę uskuteczania się odwrotnie **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

---

# Powiatowa Kasa Oszczędności w Wieliczce

podniosła stopę procentową z dniem 1 lipca br

## z $4\frac{1}{4}$% na $4\frac{1}{2}$%

od wszystkich wkładek i podatek rentowy za wkładających opłaca z własnych funduszów.

**OWCZE SERKI PRAWDZIWE**

poleca: 747

**BAZAR SPOŻYWCZY**
**Kraków, ul. Floryańska 40.**

**FRANZENSBAD**
**Dr. Steinsberg**

Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony. Na żądanie prospekty.

Rządowo uprawniona

**Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych**

pod firmą

**K. RZĄCA I CHMURSKI**

w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez tośż Tow. **Wody mineralne sztuczne,** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **Specyalia lecznicze,** jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego** 642

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

**Najmodniejsze**

**Materye wełniane i jedwabne**

batysty perkale i zefiry na suknie damskie.

**Paltoty, Peleryny i Spódnice**

oraz

**PRACOWNIĘ SUKIEN DAMSKICH**

pod wzorowym zarządem — poleca

**Magazyn IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO**

**w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 3.**

Próbki na żądanie odwrotnie. 712

**OLEJ (Stauboel)**

który zapobiega unoszeniu się kurzu przy zamiataniu — oraz do tego samego celu służący

**HYDROLIN**

mający ponadto tę własność, że nie plami ubrań i wodą rozpuścić go można — polecają 703

**Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37, Linia A-B.**

**LOTERYA KARLSBADZKA**

2 ciągnienia bez dopłaty, 6164 wygranych

GŁÓWNA WYGRANA

# 100.000

Koron w gotówce

**Pierwsze ciągnienie już 6 sierpnia 1907 r.**

**Cena losu 1 korona.**

6 losów tylko 5 K 50 hal., 11 losów tylko 10 K polecają kantory Wym., trafiki i t. d.

Zlecenia pocztowe: Kantor wymiany Braci Eibenschütz
w Krakowie, Rynek gł. 5, (róg ulicy Siennej).

**L. MAKOWSKI**

ZAKŁAD WYROBÓW
RYMARSKICH I SIODLARSKICH
W KRAKOWIE

**ulica Szpitalna 32,** Filia: **ulica Floryańska l. 6.**

wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

**Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.**

Wydawca: Lucy Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie